# GYUBAL WAHAZAR

Stanisław I. Witkiewicz

# GYUBAL WAHAZAR

WAHAZAR: Haaaaaaaaaaaaa!!!! Ty świńtucho, ty trzepiecino!!! Ty wągrowaty gnidoszu!!!! Ty śmiesz przychodzić z pomiętym papierem i jeszcze śmiesz podpisywać się „książę" – co? Ty krzywulcu! Ty wieloszparkowy syzygambie!!! Słuchać!!!! Mówiłem, że wobec mnie są wszyscy równi. Ty, stara ropucho, i ty, zdegenerowany miejski chamie, i ty, lafiryndo, i ty, wielki zdechlaku. Jesteście nic, absolutnie nic. Dla was oddaję się rzeczy najtrudniejszej: zupełnej samotności. Nie mam równych sobie. Nie tak jak cesarze i królowie – ja jestem w innym wymiarze ducha. Jestem geniusz życia tak wielki, że Napoleon, Cezar, Aleksander i tym podobne fidrygasy – to jest nic wobec mnie: pyłki takie same jak wy! Rozumiecie, suszone klapzdry? Ja mam mózg jak beczka. Mógłbym być, czym bym tylko zechciał, czym by mi się tylko zamarzyło. Rozumiecie? Hę???

[...]

Poświęcam się dla was. Nikt z was ocenić tego nie potrafi i tego od was nie żądam. Wiem, że mówicie o mnie rzeczy potworne. Nie chcę o tym nic wiedzieć. Nie mam donosicieli i mieć nie będę, tak samo jak nie mam ministrów. Jestem sam jak Bóg. Sam wszystkim rządzę i za wszystko odpowiadam, i to tylko przed sobą samym. Mogę się skazać na śmierć, jak mi przyjdzie ochota – jeśli uznam definitywnie, że się mylę. Nie mam ministrów – w tym jest moja wielkość. Jestem jeden, samotny duch – jak para w maszynie, jak elektryczna energia w baterii. Ale za to naprawdę mam maszynę pod sobą, a nie żywą miazgę. Moi urzędnicy to automaty, takie, jakie widujecie na stacjach. Wkładam centa i wychodzi czekoladka, a nie miętowy cukierek: cze-ko-lad-ka. Rozumiesz to? Hę??

[...]

No i chwała Bogu. Ciesz się, żeś zrozumiał, i stul pysk. Wiodę was do szczęśliwości takiej, o jakiej nawet nie potrafilibyście marzyć teraz. Ja jeden wiem. Każdy będzie w swoim pudełku z watą, jak bezcenny klejnot – samotny, jeden jedyny w nadludzkim dostojeństwie swojej najgłębszej istoty tak jak ja teraz jestem. Tylko ja cierpię jak wszyscy diabli, bo się poświęcam dla was i znoszę nawet to, że uważacie mnie za dzikiego chama, takiego jak wy wszyscy [...] Jestem czysty jak dzieweczka samotna, gdy myśli o białych kwiatach metafizycznej miłości do Jedynego Bóstwa. Jestem sam jak dziwny metafizyczny kwiat, wyrosły w ciemnym ośrodku wszechbytu, jestem samotny jak perła we wnętrzu zapomnianej w głębiach ostrygi...

[...]

Każdy z was może mi wszystko powiedzieć w oczy, ale nikt z was się na to nie odważy, bo za to śmierć, moi drodzy państwo. Trudno. Ale donosicieli nie mam. W tym jest część mojej wielkości. I mówię wam: nowych ludzi można tylko stworzyć niszcząc, a nie kładąc wszystkim do głowy piękne myśli, [...] będę niszczył, w imię najpiękniejszych skarbów, w imię tych cudownych kwiatków, które zakwitną w duszach waszych dzieci, kiedy się ockną na pustyni ducha i wyć będą o jedną kroplę tego czegoś, tego niezmiennego, wielkiego, a tak małego, że znaleźć to można w każdym robaczku, w każdej trawce, w każdym kryształku ukrytym w skale... [...] Otóż tego choć troszkę chcę wam dać. I dam, choćbyście mieli przejść przez takie męki, wobec których to, co jest teraz, wyda się wam nieludzką rozkoszą. [...] Musimy wyjść poza osobowość – inaczej nie stworzymy nic. Chcę całej ludzkości przywrócić to, co utraciła, i za tę cenę dąży do tego, aby stać się – jeżeli się już nie stała – zupełnie czymś takim jak ul, mrowisko, stado szarańczy, gniazdo os czy coś podobnego.

[...]

Czy myślicie, że o was tu chodzi, o was jako takich? Ależ nic podobnego. Kto wam to powiedział? Tu o mnie nawet nie chodzi: o mnie samego. Ja cierpię z was wszystkich najbardziej. Cieszcie się, że cierpicie razem z takim człowiekiem jak ja. Nie zmuszajcie mnie do pustych deklamacji, a nade wszystko do myślenia. Przecież żebym chciał, tobym przemyślał wszystko dziś w nocy, jutro bym wstał zupełnie innym człowiekiem i nic, dosłownie nic nie mógłbym zrobić. Wy narzekacie, że musicie czasem poczekać ze dwa miesiące z prośbą. Żydzi też czekali Mesjasza i dlatego wydali teraz Cantora, Husserla, Bergsona – o, jakże nienawidzę tego blagiera – Marxa i Einsteina. Nie myślcie, że jestem filosemitą, ale to jest fakt.

# JAN BŁOŃSKI

Sztuka jest niekonsekwentnie – albo w przerafinowany sposób – zbudowana. W pierwszych trzech aktach natęża się stopniowo główna cecha Wahazara, czyli wściekłość: puszczając nieustannie pianę, organizuje on terrorem życie społeczeństwa. Na tle rozmaitych ofiar jego społecznej utopii – odcinają się jakoś postacie z nim w przeszłości związane, np. Scabrosa i jej dziecko. Jest to tak zrobione, że odnosimy wrażanie narastającej wściekłości (o przykłady łatwo). Napięcie dramatyczne zostaje więc wywołane oczekiwaniem na to, co 1) Gyubal jeszcze potrafi wymyślić i 2) czy on nie umrze, „nie pęknie" z wysiłku. [...] Korbowa, który jest najwyraźniej tym samym Korbową co bohater pierwszej sztuki Witkacego (ciekawy przykład autocytatu potwierdzającego elementarną jedność sztuk pisarza) – Korbowa zatem nie przestaje nasilać, wyogromniać swych działań. Jest zatem coraz „straszniejszy", co – jak wszelka przesada – po przekroczeniu pewnej granicy budzi śmiech: jest to śmiech ulgi, że sami nie jesteśmy poddani manipulacjom Wahazara. [...] motyw rządów absolutnych wydyma się przez nieprawdopodobieństwo do groteski, wyraża się zaś przez poszczególne decyzje Wahazara, urządzającego życie swoim poddanym; [...] śmieszność wynika z rozdźwięku między (intelektualnym) zamiarem urządzenie „nowego życia" a intelektualną utopią Wahazara.

Ale co to właściwie za utopia? To właśnie trudno od razu uchwycić. Jakie są cele Wahazara? Stara się on „urządzić życie" wszystkim mieszkańcom swojego państwa, ingerując bardzo głęboko w ich sprawy osobiste. Posuwa się nawet do jakichś dziwacznych eksperymentów biologicznych z tajemniczymi gruczołami Rypmanna (pamiętać zaś należy, że za czasów Witkacego endokrynologia przeżywała właśnie szybki i efektowny rozwój). Wahazar zdaje się nawet dążyć do czegoś w rodzaju hodowli ludzi, co każe – przedwcześnie jednak – myśleć o hitlerowskiej eugenice... Jednak stosunkowo szybko zdajemy sobie sprawę, że Wahazar (mimo całkiem zabawnych prefiguracji hitlerowskich czy stalinowskich) nie szaleje w imię ideału społecznego, ale raczej – jednostkowego. W teatrze z Wahazara robiono zazwyczaj karykaturę Hitlera... czy też podobnego politycznego tyrana. Jednak uważniejsze przyjrzenie się sztuce wskazuje, że świat, który buduje sobie (raczej biologią, biosocjotechniką) Wahazar jest raczej światem dla niego; a ściśle mówiąc, Wahazar spełnia się niemal całkowicie w pro-

cesie budowania sobie świata; inaczej mówiąc działanie interesuje go bardziej niż rezultat. Społecznego ideału, do jakiego dąży Wahazar, nie bardzo umiemy uchwycić. Zapewne, przelotnie może się ten świat wydawać komunistyczny, komunistyczna jest zwłaszcza brutalność ingerencji w prywatne ludzkie życie. Ale po chwili czujemy, że to nie o bolszewizmie mowa... Może więc obfitość wojska, policji i służb paramilitarnych nasuwa skojarzenia z nazizmem, tym bardziej, że uczony Rypmann – na polecenie Wahazara – dokonuje jakichś dziwacznych manipulacji biologicznych, może rasę ulepsza?!...

Ale i ten trop urywa się i w końcu zdaje się mylny. Wahazara najwyraźniej mniej interesuje cel niż proces. Czuje się najszczęśliwszy rządząc, to po pierwsze. Po drugie, społeczność, którą buduje, jest przede wszystkim osobliwa: a także zmienna, interwencje Wahazara zdaja się niezborne. Można chyba powiedzieć, że świat, jaki buduje, jest niezborny w tym znaczeniu, że składa się z różnorakich i nieskładnych (czy nieskładalnych) elementów, pozbawionych utylitarnego związku. Niezborny... ale... ale może – piękny? Może Wahazar jest kimś, do którego paradoksalnie pasuje określenie artysty życia, z tym, że ten „artysta" działa nie tyle w kręgu prywatnym, jak Korbowa, w kręgu jakby wyłączonym ze zwykłego społeczeństwa... ale właśnie w kręgu społecznym, politycznym nawet... Co zaś ten tytan-artysta życia (można by powiedzieć złośliwie – artysta społeczny), co zaś ten tytan tworzy? Ani obrazy, ani spektakle: tworzy jakąś nową rzeczywistość społeczną, nowe społeczeństwo? Jeśli tak, celem Wahazara byłaby rozkosz płynąca z działania, spotęgowanie poczucia mocy przez nieustanne tworzenie – przekształcenie społecznej miazgi... Albo też – strach powiedzieć! – Wahazar buduje sobie – jak artysta – quasi-świat, w którym sąsiadują za sobą interesujące go osobliwości, natomiast porządek tych osobliwości słucha reguł podobieństwa i różnicy, trochę jak w dziele sztuki: wątki działań składają się – ale nie do końca... – w jakąś dziwaczną jedność w wielości! Jeśli tak, zbędne byłoby szukanie w jego postępowaniu jakiegokolwiek praktycznego porządku. Wahazar nie zabija po to, by usunąć swoich przeciwników: przeciwnie, niespodziewanie daruje im życie... Zabójstwo – czy inne podobne a niezwykłe zdarzenia, jak transformacja i przymusowy podział kobiet na kobietony i mechaniczne matki... to czyn podobny do zestawienia dwóch



niezwykłych barw obrazu albo przeplatanie dwu figur rytmicznych w muzyce... W końcu wychodziłoby na to, że nasz Wahazar jest jeszcze jednym artystą życia, zaś głęboka struktura sztuki byłaby ta sama co najczęściej u Witkacego, mianowicie przedstawienie na scenie poszukiwania metafizycznej dziwności w życiu przynosi efekt, umożliwia efekt estetyczny jedności w wielości – w sztuce, w przedstawieniu teatralnym. Odmienność Wahazara przejawiałaby się w tym, że Witkacy podarował nam w swej sztuce kolejny wykład swych poglądów filozoficzno-historiozoficznych: podobnie jak we *Wścieklicy* zewnętrzna, anegdotyczna aluzja do aktualności politycznej (ewentualności wyboru pierwszego chłopa na prezydenta Polski, mianowicie Witosa) – przesłania pospolitą u Witkacego figurę „metafizycznego awanturnika", jakim w istocie jest także Wścieklica.

Pamiętać należy, że w swych autokomentarzach Witkacy często powtarza, że poczucie jedności w wielości pojawia się nieraz wtedy, kiedy predestynowany osobnik ogarnięty jest bardzo silnym przeżyciem jednego uczucia, namiętności itp. Takim właśnie może być przeżycie własnej niezwykłości, potęgi, rozkosz władzy albo absolutne poświęcenie się jakimś zawrotnym badaniom naukowym itp. Tak *Wścieklica* jak *Wahazar* – sztuki o tytanach – są znakomitym przykładem witkiewiczowskiego przeświadczenia... z tym, że Witkacy dodał jeszcze smaku tym sztukom, rozsypując aluzje tu do polskiej polityczki – tu zaś, do początków inżynierii społecznej, których można dopatrzeć się w *Wahazarze*. [...] Cała struktura [...] opiera się na postępującej argumentacji czy nasileniu: początkowo dana nam namiętność nieustannie narasta... i samo to narastanie – jako nieuchronne i zarazem nie do pomyślenia – pełni rolę swoistego fatum, wiszącego nad bohaterem. [...] W *Wahazarze* spełnia się naocznie przekonanie, że kto chce rządzić wszystkim, nie będzie rządzić niczym.

Jan Błoński, *Gyubal Wahazar* [w:]
*Wikacy. Sztukmistrz – filozof – estetyk*,
Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001.

WAHAZAR: Nie znoszę zwykłych kobiet w moim najbliższym otoczeniu, a w ogóle dążę do tego, żeby je zmechanizować zupełnie. Rozdzielam kobiety na tak zwane „kobiety prawdziwe" – te mechanizuję bez miłosierdzia, i kobietony, które przetwarzam w mężczyzn przy pomocy odpowiedniego szczepienia pewnych gruczołów.
[...]
Haaaaaaaaaa!!!! Ja nie zmuszam matek! Ale jeśli która słowo dobrowolnie piśnie, to koniec, klamka zapadła.
[...]
Panie Rypmann, nikogo dziś nie dopuszczać do mnie do godziny czternastej. Mam rozmowę z ambasadorem Albanii. Jakiś ktoś zaczął tam mnie udawać i mają z nim kłopot. Mnie udawać! Mnie! Słyszane rzeczy, panie Rypmann! Co? I mnie pytają o radę. Cha! Cha! Ja im pokażę ich Albanię. Poślemy tam księcia Valpurgii jako ambasadora. On im da bobu. Zdrajców naznaczać na ambasadorów. Cudowna metoda. Szósty wymiar! Nieeuklidesowe państwo!!!!! Cha! cha! cha! cha!cha!cha!
[...]
Zabierasz mi moją samotność, Świntusiu. Z tobą nie jestem sam. Widzę, gdzieś bardzo daleko, zupełnie inny świat, jakąś łąkę wśród lasu. I ciebie widzę, jako panienkę, z dużym psem i z jakimś młodym człowiekiem... O Boże! To ja sam jestem. [...] Jakże dawno nie widziałem już łąk i drzew. Widzę motyle: gonią się... Świntusia, prowadź mnie, gdzie chcesz. Zrobię wszystko, co zechcesz.
[...]
Haaaaaaaaaa!!!!! Odpocząłem!! Wieki całe odpoczywałem. Muszę teraz pracować. Czuję siłę sześćdziesięciu byków elektrycznych. Chce mi się zgiąć wszystko, zmiętosić na miazgę! Panie Rypmann! Do roboty! Do roboty!
[...]
Haaaaaaaaaa!!!!! Dawać mi tutaj tego Albańczyka! Tam śmią udawać mnie! Mnie!!! Haaaaaaaaa!!!! [...] Znam te bzdury. Filozof na tronie. Satrapa perski, Marek Aureliusz i tak dalej, i tak dalej. Ho, ho, panie profesorze: filozofia i życie to dwie kochanki jednego i tego samego faceta, tak – właśnie faceta – nie pogodzisz ich, mędrkawku.
[...]
Haaaaa!!!!! Ja ci dam, ponury zgniłku!!! Ja ci pokażę, co to jest ból w kościach!!!! Co? Teraz wiesz, czym jest absolutna wiedza? Teraz wiesz, jak to z wiedzy stworzyć wiarę?
[...]
Jakże strasznie jestem nieszczęśliwy! Czyż nikt mnie nie zrozumie? Trzeba mi tylko trochę ciepła, jakiejś małej serdeczności, jakiegoś okruchu uczucia. Raz na rok, raz na dwa lata. Przecież ja pracuję jak galernik, jak Murzyn na plantacji kawy. Tak – jestem sam i w tym jest moja wielkość, że nie mam równych sobie. Ale czyż przez to nie mam prawa żądać tego, co jest udziałem najpospolitszego gałganiarza i makrota?
[...]
Że też tak mało jest dziś prawdziwych mechanicznych matek! No, ale za dwa lata demonicznych kobiet nie będzie wcale!
[...]
Haaaaaaaaa!!!!! [...] Przyplątują się do mnie zwykłe kanalie i bezczeszczą mi moje czyny! Myśli nikt mi nie splugawi, bo ich nie formułuję! Tę mam wyższość nad wszystkimi, że tworzę rzeczywistość, a nie nędzne majaki. [...] Chciałbym kuć jakiś piekielny zamek z porfiru, a jako materiał mam grząską miazgę z flaków! Co za ohyda!!!
[...]
Haaaaaaaaa!!!! Dosyć – jestem sam!! [...] W magmie tajemnic stapiany po uszy dobrnę do mych kresów ostatnich przepaści.
[...]
Idę i odtąd nie zazna moja dusza rozkoszy słabości [...] – słabości przed sobą, przed niezgłębioną Tajemnicą tego, że jestem tym właśnie, a nie kimś innym. Mam swoje przeznaczenie w tym przeklętym, ograniczonym świecie i to przeznaczenie spełnię – psiakrew! – żeby mi tu wszyscy od tego zginąć mieli w najstraszliwszych torturach.

# ŁUCJA IWANCZEWSKA

Organizm Wahazara jest obowiązującą i dyktatorską matrycą nadawania tożsamościowych oznakowań. I jako taki kontroluje i różnicuje wszelkie tożsamości wedle swej woli i władzy. On sam – a właściwie jego ciało/organizm – to wariant wypracowanej w teorii gender metafory cyborga. A ściślej – taki jej wariant, który mówi o cyborgu jako znaku ciała hybrydycznego, poruszającego się ponad granicą oddzielającą porządek sztuczny, fikcyjny od naturalnego, prawdziwego. Takie ciało, poddane technologicznej i dyskursywnej obróbce (przy czym tutaj ów dyskurs oscyluje wokół fantastyki literackiej), zmienia swój „naturalny", cielesny status, przyjmując dowolną wyglądową zewnętrzność i dowolne funkcje w dyskursie wiedzy i władzy. [...] Ponieważ Wahazar sprawuje władzę biologicznie i organicznie, znajdujemy się na tym etapie naszych rozważań blisko koncepcji biopolityki Foucaulta. O ile jednak metafora cyborga zakłada płynność, równorzędność i wieloośrodkowość jego elementów składowych, o tyle postać Wahazara jako przeformułowanej metafory cyborga posiada organiczny punkt centralny. Tym punktem jest serce, które wyznacza miejsca i momenty aktywności oraz bierności w sprawowaniu i egzekwowaniu władzy. Zatrzymanie akcji serca może zatrzymać akcję/działanie władzy. Najbardziej interesującym nas aspektem zcentralizowanej władzy Wahazara, jest aspekt „stwórczy" i wykonawczy. Chodzi o nieoczekiwane i nieograniczone zdolności cyborga do przekształcania zastanej rzeczywistości. W dramacie rzeczywistością podlegającą władcy i transformowaną jest dwór Wahazara, d - - w ó r / w y - t w ó r pełen dworzan obojga płci. Powiedzieliśmy, że Wahazar pełni władzę biologiczną, a zatem sprawuje władzę nad biologią. Musimy w tym wypadku założyć, że posługując się kategorią płci, mamy na myśli sex, zdenaturalizowaną sex. Jest to władza nad biologicznie uwarunkowanym ciałem/organizmem obojga płci, ze wzmocnioną ingerencją władzy w przestrzeń ciała oznaczonego płcią żeńską. O ile ciało kobiece poddane zostaje dogłębnym, penetracyjnym przekształceniom jakościowym, o tyle ciało męskie naznaczone jest tylko symbolicznym otwarciem, czyli przeobrażeniem męskiego, zamkniętego ciała w ciało kobiece (jest tylko jedno takie ciało – ciało androgyna Morbidetto). Wiąże się to z biologiczno-politycznym wykorzystywaniem wyposażenia ciała kobiety jako organicznego pojemnika

na tożsamościowo twórcze nasienie męskie. Wahazar powołał Komisję Nadnaturalnego Doboru, regulującą ilościowe proporcje gatunkowe (sex). Komisja po dwóch tygodniach badania i „wychowania przedwstępnego" orzeka, jakim przekształceniom winno być poddane ciało i jaki rodzaj biologicznej tożsamości płciowej powinno przyjąć. Pamiętajmy jednak, że te badania przeprowadzane są tylko na osobnikach płci żeńskiej. Istnieje tu wyraźne rozgraniczenie: osobniki oznaczone jako męskie, należące do „bloku męskiego", nie są poddawane badaniom i wychowaniu. Witkacy komplikuje nasz biologiczny dyskurs. Komisja Wahazara nie bada procentowego składu chromosomowego (żaden syndrom XXX, czy XYY tutaj nie występuje), bada natomiast procent „kobietowatości". Osobniki płci żeńskiej z procentową przewagą „kobiety", czyli kobiety „prawdziwej", zostają mechanicznymi matkami. Te natomiast, u których wykryto procentową przewagę „kobietona" zostają przetworzone w mężczyzn za pomocą biologicznej szczepionki, w której zawarte są odpowiednie gruczoły. Takie badania przechodzą damy dworu: Scabrosa Makabrescu i Donna Lubrica Terramon. Zajrzyjmy do ich wyników:

„Scabrosa Makabrescu:

30% kobiety
65% kobietona
5% nieistotnych odpadków psychicznych

[...]

Donna Lubrica Terramon:

43% kobiety
55% kobietona
2% nieistotnych odpadków psychicznych".

Tak oto przedstawia się indeks „kobietowatości" obu badanych kobiet. Jak wskazują wyniki procentowe, obie damy z przewagą „kobietona" zostaną biologicznie przetransformowane w mężczyzn. Od ich losu ciekawsza wydaje się jednak indeksowa kategoria „nieistotnych odpadków psychicznych", wykraczająca poza biologiczną determinację konstruktu kobiecości. Okazuje się, że po odczytaniu wyników badań Wahazar ogłasza wyginięcie demonicznych kobiet. A więc to właśnie ów ekskrement psychiczny, odpad, śmieć jest odpowiedzialny za kształtowanie pozareprodukcyjnego aspektu kobiecości. Zauważmy, że płeć, a raczej



seksualność kobieca, była do tej pory usytuowana poza pragnieniem, poza przyjemnością, poza rozkoszą. A jeśli odwołamy się do figury (a właściwie już ikony) Witkacowskiej kobiety demonicznej, to fetyszyzując, nazwiemy ją u c i e l e ś n i e n i e m (ciałem niosącym i obdarowującym tym, co niesie) perwersyjnej rozkoszy seksualnej. Na dworze Wahazara takich kobiet nie ma. Wahazar, jako wtórny reproduktor tożsamości płciowych swych dworzan, nie jest reproduktorem właściwym i pierwotnym. Wahazar w przeciwieństwie do swych dworzan to ciało/organizm doznający seksualnej rozkoszy. Jak się domyślamy, tej rozkoszy nie dostarcza mu kobieta, bowiem kobiet naznaczonych potencją rozkoszy już nie ma. Ciałem rozkoszy jest ujarzmione i naznaczone przez stygmaty kobiecości i męskości ciało hermafrodyty. Uwodzicielska moc androgyna, zdolnego nawet do wywołania uczucia miłości u Wahazara, ma znaczenie zarówno seksualno-fizjologiczne, jak i magiczne (w przestrzeni fantazmatu). Androgyn Morbidetto jest jedyną postacią na dworze Wahazara wyposażoną w „odpadek" demoniczności. Podwojona płeć, transformujące się ciało stało się dla Wahazara symbolem magicznej potęgi, mocy i siły. Siły godnej i właściwej władcy. Władza łączy się z rozkoszą i uwodzeniem. Dlatego Morbidetto ma swój udział we władaniu na zasadzie cichych podszeptów albo bezszelestnego wnikania do wnętrza organizmu władcy. On jeden może poruszać się wewnątrz centralnego punktu organizmu władzy, metaforycznie wędruje przez aorty, komory i komórki serca, współdzierżąc władzę. Towarzyszy gwałtownym wahaniom, przyspieszeniom i spowolnieniom pracy serca Wahazara, aż do jego całkowitego zatrzymania. Kiedy Wahazar, władca/ciało/organizm, umiera/obumiera, pojawia się nowy władca, już nie organiczny, a sztuczny. Unguenty jest tworem wyprodukowanym z rozsypanych resztek po Wahazarze, tworem technicznie zrekonstruowanym. Teraz jemu androgyn będzie towarzyszył w rządzeniu, pozostanie jednak na zewnątrz władcy. A i zmiany, jakie będą się dokonywały, okażą się zmianami zewnętrznymi. Dworzanie „zmienią się, dopasują, przystosują się". O ile Wahazar „doszedł do całkowitego władania ciałem", o tyle Unguenty zamierza władać cielesnymi konstrukcjami:

„Kto chce, naprawdę chce, może być wszystkim w granicach transformacyjności [...]

Jutro nie ma między nami różnic. Zaleje nas piekielne objawienie transformacji. Każdy będzie tym, tamtym, kobiety, mężczyźni – jedna kasza transformacyjnych możliwości, dopasowań i przystosowań [...]
Niech żyje transformacja!!".
Jedna „kasza", bez różnic. Zewnętrzne p r z y- i d o- stosowanie transformacji. Zmiany nie w modelu, tylko p r z y modelu, dostosowanie do modelu. Transformacji nie wyznaczają już wewnętrzne granice organiczne, nie spaja jej żadne jądro dowodzące. Uzewnętrznione możliwości transformacyjne wylały się poza wszelkie granice, tworząc płynne linie konstrukcyjne. Wszelkie konstrukty, w tym także konstrukty tożsamości płciowej i seksualnej, mogą się teraz rozpłynąć całkowicie.

Łucja Iwanczewska,
*Fallus cyborga, czyli od protezy po zanik brakującej części (Maciej Korbowa i Bellatrix oraz Gyubal Wahazar, czyli na przełęczach bezsensu)*
[w:] *„Muszę się odrodzić". Inne spotkania z dramatami Stanisława Ignacego Witkiewicza,*
Księgarnia Akademicka, Kraków 2007



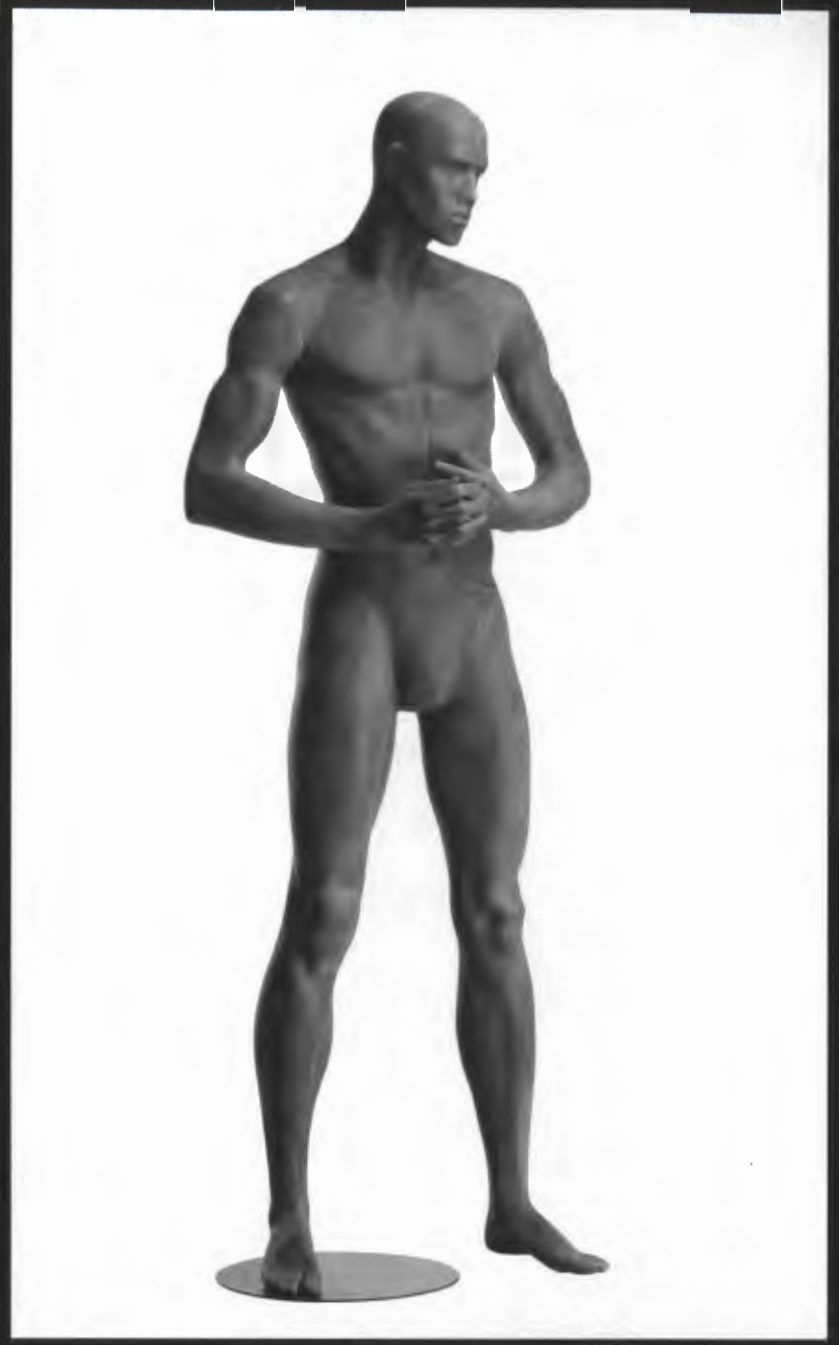

WAHAZAR: Haaaaaaaaaaaa!!!!!!! Nędznicy!! Zwycięża pseudodemokracja i niwelacja, i autokracja wcielona w nieistnienie zaświatowych potęg!! Zwycięża wszystko nad wszystkim, zwycięża nic nad wszystkim, zwycięża wszystko nad niczym, nad Niczym, przez wielkie N!!!! Słyszycie, metafizyczne kurtyzany! Słyszycie, mędrcy i ty dzieciątko bogoziemne, przyziemne, ty baranku, ty baranico na zmarznięte mózgi, ty owco, ty, ty, ty!!!! Świntusia!!!!

[...]

Na nic! Na nic! Wszystko to była komedia! Jestem strącony, uwięziony. Jutro czeka mnie śmierć w torturach. Mnie i wszystkich moich wyznawców. Jesteście moi wyznawcy. Giniecie wraz ze mną. Zwyciężył mnie on, on, on!!!!

[...]

On! On mnie zwyciężył! On – ten przeklęty, którego się zawsze bałem. I wierzyłem, że mnie od niego uwolnią oni. Jestem sam w upadku, jak byłem sam w potędze. Jestem jeden. To mi wystarcza.

[...]

To był on. Jedyny on. Ja byłem niczym. Zwyciężył mnie na wieki. Na nic – wszystko na nic. Już chciałem być z nim w zgodzie, z Ojcem Unguentym. Chciałem przyjąć jego wiarę, opartą na Absolutnej Wiedzy! Wszystko na nic. On mnie zwyciężył, bo tłum czuje, kto jest z nim naprawdę! Och, co za męka!! Czyż mogłem wiedzieć, że będę z wami? Z wami, którymi pogardzam i których czciłem! Z wami, dla których walczyłem, przeciw waszym i moim wrogom i przeciw wam samym! Och! Och! To nie do zniesienia! Ja umrę! Zabijcie mnie! Niech się to już raz skończy!

[...]

Haaaaaaaaaa!!!!!! Haaaa! Teraz wiem wszystko!!! I wyście mogli myśleć, że mnie mógł ktoś uwięzić? Wy, nędzne dychępki? Haaaaa!!!! Wszawe plemię duchowych niedojadków. Ja i więzienie! Cha! Cha! Teraz wiem wszystko i wyciągnę z tego konsekwencje. Sami mnie zmuszacie. A kto mnie zmusza, sam za to odpowiada.

[...]

Durnie! Joiopy! Psychiczne koczkodany! Przebaczam wam wszystko. Jesteście wolni. Lubrica, wstańże, u ciężkiej cholery! Dzinia! Hullo! Nie robię z was kobietonów. Możecie robić, co się wam żywnie podoba. Panie Rypmann, pan prowadzi dalej swoje laboratorium. Tylko ostrożnie z gruczołami. Pańska teoria jest genialna, ale w praktyce: ho, ho, ho, panie Rypmann, trochę ostrożniej.

[...]

No, Ojcze Unguenty, proszę na konferencję definitywną. Zgadzacie się czy nie? Panie profesorze, dawny uczeń prosi, i to uczeń nie byle jaki – sam Gyubal Wahazar prosi. Hę? Czy nie za wiele zaszczytu? No, Ojcze Unguenty, zgoda?

[...]

Im więcej niebezpieczną bestią jesteś, mój drogi Morbidetto, tym więcej mi się podobasz. Tylko tortur zaniechamy zupełnie. Będziesz teraz torturować tylko mnie. Zgoda?

# DANIEL C. GEROULD

Trafnie nazwany *Nieeuklidesowym dramatem w czterech aktach*, *Gyubal Wahazar* jest pomyślany i zbudowany stosownie do teorii względności Einsteina i geometrii nieeuklidesowej Gaussa. Dzięki temu autor jest w stanie stworzyć coś, co nazywa rzeczywistością polityczną „sześciowymiarowego kontinuum"; inaczej mówiąc, wyobraża sobie przyszły totalitaryzm jako świat nieokreślenia i nieustannych przeobrażeń, oparty na wskazaniach nowoczesnej nauki. Trzy lata później w artykule o literaturze, rewolucji i entropii (1924) rosyjski pisarz modernistyczny, Jewgienij Zamiatin, wypowiadał się jako rzecznik doskonalszego realizmu nieeuklidesowej formy sztuki, uderzająco podobnej do formy nadanej Gyubalowi:

„Tak nauka, jak i sztuka – rzutują świat na jakiś układ współrzędnych. Różnorodność form – to tylko rzecz zróżnicowania współrzędnych. Wszelkie formy realistyczne – to rzutowanie na płaskie, nieruchome współrzędne świata euklidesowego. W naturze tych współrzędnych nie ma, tego ograniczonego, nieruchomego świata – nie ma, to umowność, abstrakcja, nierealność. Dlatego też realizm «socjalistyczny» czy «burżuazyjny» jest nierealny: nieporównanie bliższe realności jest rzutowanie na pędzące krzywe płaszczyzny – to, co robi ich nowa matematyka, jak i nowa sztuka. Realizm – nie prymitywny, nie realia, ale realiora – zawiera się w przesunięciu, w zniekształceniu, w skrzywieniu, w nieobiektywności".

Takie właśnie rzutowanie na „pędzące krzywe płaszczyzny" czy też współrzędne nieeuklidesowe osiąga Witkacy w *Gyubalu Wahazarze* drogą skrzywienia i zniekształcenia. [...] W sześciowymiarowej rzeczywistości *Gyubala Wahazara* prymitywne wierzenia łączą się z nowoczesną wiedzą i tworzą razem metapolitykę o nieskończonych możliwościach, zagrażając temu, co od czasów renesansu człowiek uważał za swą najświetniejszą perspektywę. Superindywidualista Wahazar uświadamia sobie, że wszelka indywidualność musi być zlikwidowana w nowej epoce kolektywizmu.

Fantastyczne narracje antyutopijne zwykle koncentrują się na znękanych ofiarach ustroju totalitarnego i opisują ich walki o prowadzenie normalnego ludzkiego życia – najczęściej reprezentowanego przez romantyczną miłość – wbrew przygniatającej uniformizacji, natomiast ośrodkiem *Gyubala Wahazara* jest sam dyktator i jego

stosunek do własnego ludu. Zamiast po prostu ukazać nowy system z punktu widzenia tradycyjnych wartości humanistycznych jako budzące odrazę zwyrodnienie, autor zagłębia się w działanie mechanizmu dyktatury i przedstawia na scenie ścisłe związki łączące uciskającego z uciskanym, związki mające swoje źródło w zmieniających się dążeniach ewoluującej natury ludzkiej. Człowiek przyszłości nie chce ani nie potrzebuje wolności ducha – musi być przeobrażony w działającego celowo owada w celu osiągnięcia bezrozumnej szczęśliwości, znanej tylko członkom najbardziej prymitywnych szczepów w prehistorii.

Skoro dawne pojęcia ludzkiej samorealizacji okazują się przestarzałe, normą w *Gyubalu Wahazarze* staje się to, co groteskowe i potworne. Oglądany z tego punktu widzenia przerażający despota jest natchnionym przywódcą i ojcem swojego ludu, a także świętobliwym męczennikiem, gotowym poświęcić się dla dobra ogółu. Tyran zmienia się w ofiarę, kiedy absolutny władca zaczyna rozumieć, że musi dźwigać brzemię za wszystkich i poświęcić siebie dla dobra państwa. Istotną akcją sztuki jest powolne męczeństwo Wahazara zakończone śmiercią starego władcy, tak że jego następca, Ojciec Unguenty, może zostać Wahazarem II.

Witkacy znał i wysoko cenił wielkie dzieło antropologiczne Sir Jamesa Frazera *Złota gałąź* (wydane po raz pierwszy w 1890 roku), które doszukuje się początków religii w prymitywnym świecie magii i przesądów. Śmierć Wahazara jest nowoczesnym odtworzeniem głównego mitu *Złotej gałęzi*, rytualnego zabójstwa króla boskiego pochodzenia, a nawet zawiera obrzęd rozszarpywania i zjadania ofiary; aby stać się nowym Wahazarem, Unguenty musi zjeść jego gruczoły, póki są jeszcze ciepłe i żywe.

Zatem *Gyubal Wahazar* jest ze wszystkich dzieł Witkacego zarazem najbogatszy w treści archetypowe, jak i swoją nowatorską formą dramatyczną najgłębiej zakorzeniony w nowoczesnej wiedzy. Połączenie współrzędnych nieeuklidesowych z pierwotnymi, mitycznymi wzorcami dało w rezultacie dramat oszołamiającego strachu, niezgłębionych tajemnic i złożonych skojarzeń emocjonalnych i intelektualnych. [...]

W centrum kompozycji znajduje się postać przerażającego dyktatora, który wydaje z siebie fale diabolicznej i tajemniczej energii. Pod każdym względem Wahazar wymyka się definicji i pozostaje nieodgadniony tak dla siebie, jak i dla reszty świata. Brak stałych cech czyni Witkacy zasadniczą podstawą charakterystyki Gyubala i jego świata. [...]

Powołanie do wielkości, które opanowuje wszystkich bohaterów, wytwarza u Gyubala chorobliwą manię graniczącą z nonsensem. Ma tak narzucającą się osobowość, że staje się karykaturą siebie samego, olbrzymią, dziko gestykulującą marionetką, a więc postacią z szopki wywołującą śmiech, pogardę, a także przerażenie. Nazywany „Jego Jedyność", Gyubal jest sam w całym świecie, wszechwładny i samotny jak bóg: wywołuje u otaczających go ludzi na zmianę strach, obrzydzenie i hipnotyczne zafascynowanie. [...]

W wyniku swoich doświadczeń z podziałem przeszczepionych gruczołów i atomów psychicznych doktor Rypmann twierdzi, że wkrótce będzie w stanie zmienić każdego i każde zwierzę — nawet hienę, szakala czy pluskwę — w Wahazara. Przed śmiercią Wahazar osiąga ekstatyczny stan nieokreśloności, w którym czuje, że jest wszystkim. Potężny tyran tak całkowicie stopił się z wszechświatem, że stracił odrębne istnienie: dzięki odpowiedniej technice można go teraz zastąpić przez najmniej rozwiniętego owada, spełniając w jego osobie ideał powrotu człowieka do ula i mrowiska. [...]

Zamierzeniem znacznego odłamu dramatu XX-wiecznego był powrót do rytuału. Sięgając do świętych misteriów kościoła chrześcijańskiego, do religijnych rytuałów kultury greckiej i wschodniej czy do plemiennych obrzędów prymitywnych ludów, wielu współczesnych dramaturgów, reżyserów i teoretyków pragnęło przywrócić teatrowi europejskiemu funkcję mityczną, którą utracił w ciągu trzech wieków postępu naukowego, poczynając od renesansu. [...]

Witkacy-estetyk przyznaje, że dramat rozwinął się początkowo z obrzędów religijnych, ale dowodzi, że skoro to poczucie świętości już dawno obumarło jako wyraz żywej wiary, to samo poczucie tajemnicy można stworzyć tylko czysto formalnymi środkami.

W swojej praktyce dramaturgicznej idzie znacznie dalej w próbach przywrócenia teatrowi wymiaru magicznego, z którego ten zrezygnował na rzecz nauki. W *Gyubalu Wahazarze* udaje się mu wytworzyć nowy mityczny świat z połączenia magii i nauki. Zamiast ożywiać mar-

twe mitologie i obrzędy z przeszłości polski dramaturg w swojej wizji przyszłości przedstawia ceremonie urzędowe, protokół biurokratyczny i kulty religijne i naukowe stosowne do mającego zapanować systemu społecznego. Z takiego małżeństwa prymitywnych wierzeń z nowoczesną pseudonauką i techniką wyrastają potworności totalitarnego państwa przyszłości.

Daniel C. Gerould,
*Mistrzostwo formy: nieeuklidesowej i sferycznej*
[w:] *Stanisław Ignacy Witkiewicz jako pisarz*,
tłum. Ignacy Sieradzki, Państwowy Instytut
Wydawniczy, Warszawa 1981

WAHAZAR: Haaaaaaaaaaaa!!!!! Wstać!!!!!! Milczeć!!!!!
Jestem – oto cała prawda wyciśnięta z tego ohydnego faktu. Szybko skończmy tę komedię. Żyję po moim własnym końcu. Powiem wam tajemnicę: Rypmann we śnie wyciął mi jakiś gruczoł i wszczepił go, również we śnie, Ojcu Unguentemu. Jestem manekinem i spełnię wszystko do końca.
[...]
Nie mogę się [nie] zgodzić na wszystko. Faktem jest, że jest to najdziwniejsza chwila w moim życiu: nie wiem, kim jestem. Czy rozumiesz, przewrotny starcze? Ty nie wiesz, co to znaczy nie wiedzieć, kim się jest. Haaaa!!!
[...]
Żyję w nieokreśloności. Zdaje mi się, że jestem wszystkim. Nasycam się całym Istnieniem. Pręży się wszystko w Nieskończoność! Zabijcie mnie, bo pęknę z zachwytu nad samym sobą. Och! Co za szczęście! Co za rozkosz! Nie wiedzieć, kim się jest – być wszystkim!!!

*Wyciąga ręce przed siebie w dzikim zachwycie.Morbidetto rzuca się od drzwi i zarzuca lasso na szyję Wahazara. Wahazar pada w tył z wyciągniętymi naprzód rękami. Morbidetto ściąga stryczek, stając nogą na piersi Wahazara. Wahazar kopie parę razy nogami i kona.*

SCABROSA: Ach! ach! ach! A jednak ostatni urok życia prysł wraz ze śmiercią Wahazara...

*Kurtyna*
14 XI 1921

# STANISŁAW LEM

Zgodnie z opublikowanymi przewidywaniami, pomiędzy rokiem 2050 a 2100 medycyna osiągnie takie postępy, że ludzie będą mogli co jakieś dziesięć lat otrzymywać dawkę komórek macierzystych zdolnych odtworzyć rozmaite narządy. [...] William Haseltine, uczony, który prowadzi biochemiczne laboratorium farmakologiczne w Bostonie, tak nakreśla dalszą drogę rozwojową lecznictwa, zmierzającego do immortalizacji człowieka. Dzisiaj, powiada on, umiemy zastępować zużyte stawy kolanowe albo biodrowe, lecz w XXI wieku będziemy umieli produkować repliki narządów ludzkich, używając materiałów kształtowanych z dokładnością do atomowej tolerancji. Lista owych mikroprotetycznych urządzeń biegnie od sztucznych żył do siatkówek oka, a nawet do sztucznej pamięci przechowywanej w chipach zbudowanych tak jak neurony. Początek owej przyszłości można obejrzeć w Rockville, gdzie kompanie biotechniczne rozmnażają się z szybkością bakteryjnych kultur. Kompania pana Hasteltine'a, Human Genome Sciences, wykorzystuje taśmę produkcyjną nadzorowaną przez roboty, co obraca stare biologiczne laboratorium w coś w rodzaju wytwórni dorożek. W jednym skrzydle budynku szeregi maszyn dokonują „rozszyfrowania" nukleotydowych spirali ludzkiego genomu. Przed kilku laty pierwsza generacja tych maszyn potrafiła analizować trzydzieści sześć łańcuchów DNA dwa razy dziennie. Dzisiejsza generacja potrafi już skutecznie zmagać się z dziewięćdziesięcioma sześcioma pasmami cztery razy dziennie. Kolejna potroi osiągniętą szybkość.

*Spór o nieśmiertelność*

Amerykański neurochirurg zachwala w artykule Head Transplants, czyli Przeszczepy głów, ponurą wizję obezgławianych kadłubów ludzkich oraz nowych, a więc młodych, nie wiadomo skąd branych głów, i wspiera swoją krwawooptymistyczną prognozę, opowiadając, jak przeszczepił głowę jednej małpy (rezusa) na ciało drugiej, dzięki czemu nieszczęsne stworzenie z nową głową przeżyło aż osiem dni.

Ta niszcząca osobową indywidualność koncepcja medyczna, która na całe szczęście nigdy się nie sprawdzi, to tylko jedna z wołających do czytelnika sensacji tego numeru. Wiele, niestety zbyt wiele innowacji,

jakie wyfantazjowałem, prezentuje nazwany numer kwartalnika jako stojące już ante portas. Komórki macierzyste, oczywiście ludzkie, mają rozpocząć tworzenie składów części zapasowych, a więc organów ustrojowych. Genetyczna szczepionka, będzie potęgować masę mięśniową człowieka, czyniąc zbędnymi wszelkie rodzaje gimnastycznych wysiłków. Robaki, muchy i gołębie pouczą nas, ludzi, w jaki sposób będziemy mogli żyć lepiej i dłużej. Biologia, wsparta inżynierią, projektuje już nowe rodzaje uczuć, których będziemy doświadczali w niedalekiej przyszłości. Stwory programowane cybernetycznie stają się powszechne. Przyspieszenie postępu technologicznego oznacza, że twórczość inteligentna ludzi zostanie przekroczona i zaćmiona przez hybrydy biotechnologii. Małżeństwa będą projektowały własne potomstwo. Również erotyka i seks ulegną chemicznej technologizacji będzie można rychło wywąchać sobie optymalnego partnera.

*Fatalny stan rzeczy*

Znajdujemy się na początku trudnej, groźnej i wspaniałej drogi. Jeżeliby nawet okazało się, że bezlik nukleotydów człowieka, generacjami wleczony przez wieki, w ich ekspresji może przynosić tylko szkody, jeśliby zatem usuwanie takich genów miało oznaczać przede wszystkim poprawę jakości cech dziedzicznych, to pożytek taki byłby raczej zacnym, lecz skromnym wstępem do dalszych rozważań. Na okładkach kolorowych magazynów pojawiają się już podobizny wspaniałych samców i czarujących samic naszego gatunku, zupełnie jak gdyby lekcje optymizacji antropicznej zostały już udzielone i przyswojone. Tak wcale nie jest. Co prawda roje pismaków, nieszczególnie liczących się z odpowiedzialnością za głoszone pomysły, zasypują nas bezlikiem gołosłownych obietnic. Tak na przykład, ruszyć ma „produkcja" fenomenalnych atletów, artystów, matematycznych geniuszy obdarzonych już w macicy, albo nawet w tak zwanym uteratorze, który ma być macicą sztuczną, całą masą magicznych zalet i uzdolnień. Do pewnego stopnia rodzice mogą już obecnie współkształtować płeć swoich potomków. Jeszcze zanim rozpoczęło się preludium ery klonowej, zaczęły powstawać banki spermy postaci tak wybitnych jak laureaci Nagrody Nobla. Było to niezmiernie ryzykowne. Jedną z trudności stojących przed kompozytorami cech dziedzicznych łatwo zademon-



strować na następującym przykładzie. Jeżeli po przetasowaniu i rozdaniu talii kart ułożą się one tak nietypowo, że każdy z brydżystów będzie miał w ręku jeden i tylko jeden kolor, to po rozegraniu partii i ponownym potasowaniu kart na żadne ślady „dziedziczenia" żadnego koloru liczyć nie można. Z genotypami ludzkimi jest dość podobnie. Jak wiadomo, w rodzinie Bacha w liniach wstępujących było sporo organistów i jakieś geny uległy kumulacji, której płodem okazał się znakomity kompozytor. Z drugiej strony jednak, nic nam nie wiadomo o tym, ażeby rodzice czy dziadkowie Alberta Einsteina odznaczali się szczególnymi uzdolnieniami, które złożyły się na powstanie twórcy teorii względności. Dokładne badania statystyczne na wielkim materiale szeregu generacji ludzkich nie dały jednoznacznych rezultatów, ponieważ nie każdy obdarzony szczególnymi uzdolnieniami człowiek był uznawany za takiego przez otoczenie.

*Makrok*

Lękam się sześciomiliardowej ludzkości, ponieważ tylko na wyspie Robinsona Cruzoe śmierć jednego człowieka oznacza koniec świata. Odwrotna proporcjonalność liczby żyjących do wagi i godności indywidualnej egzystencji jest faktem. Globalna wioska McLuhana jest globalną mordownią. [...] Bardzo wiele osiągnięć, zwłaszcza naukowych, świadczy o tym, że globalny koszt działań sprzyjających życiu będzie rósł z upływem czasu, zapewne z przyśpieszeniem, przez co może dojść do bezwzględnego, ale i racjonalnego rozwarstwienia ludzkich mas na czołówkę, która usprawni i wydłuży swoje życie, i na olbrzymią resztę wegetującą po staremu. Eksplozji demograficznej nie będzie można powstrzymać dzięki czysto naturalnemu zahamowaniu płodności. Seks zbratany z pieniądzem staną się świetnie podrabianymi rajami doczesności.

Technologie powstają, dojrzewają, starzeją się i gasną. Imitologia, pantokreatyka, wiara – gdyż to jest wiara – w żywot omal wieczny mądrych komputerowisk, które mają po nas odziedziczyć Ziemię, ma własności pocieszycielskie dla wielkiej ilości ludzi. Wierzę w doczesną wszechmoc technologicznego drzewa Rodzaju, ale nie wierzę w doczesną technologię zbawienia.

*Tertio millennio adveniente*

Wolność nie oznacza wykorzystywanej szansy zaspokojenia sprawiedliwie wyczuwanych potrzeb, ponieważ potrzeby są nam wmawiane i wciskane przez często anonimowe grupy wielkich inwestorów światowego kapitału. Jakkolwiek w krótkich chwilach wyborów demokratycznych albo pseudodemokratycznych *vox populi est vox Dei*, to jednak częściej sprawdza się porzekadło *vulgus vult decipi – ergo decipiatur*. Bezpośrednia demokracja, umożliwiona już dzięki elektronice, byłaby niechybnie większym nieszczęściem aniżeli demokracja pośrednia, co być może wyjaśnię w oparciu o następującą dychotomię. Zasadniczo ludzie cierpią albo na głupotę krótkowzroczną, albo na dalekowzroczną. Zdaję sobie sprawę z goryczy powyższego rozpoznania, które wydaje mi się czymś w rodzaju Conradowskiego wymierzenia sprawiedliwości naszemu światu. Historia nie była pozbawiona okresów umiarkowanej stabilności, które zresztą często nie tyle wynikały z napawających społeczeństwa błogostanów, ile raczej z zaadoptowania się do Prokrustowego łoża istniejących warunków.

*Przyszłość jest ciemna*

Stanisław Lem, *Okamgnienie*,
Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000

NARODOWY STARY TEATR
IM. HELENY MODRZEJEWSKIEJ W KRAKOWIE

www.stary.pl

założony w 1781 roku
sezon 183
członek Mitos21:
European Theatre Network

dyrektor: JAN KLATA

zastępca dyrektora ds. artystycznych: SEBASTIAN MAJEWSKI
zastępca dyrektora ds. technicznych i administracyjnych: ALEKSANDER NOWAK
główna księgowa: ALINA NOWAK
kierownik muzyczny: MIECZYSŁAW MEJZA

sekretariat
tel. 12 421 29 77, fax 12 421 33 53
sekretariat@stary.pl

koordynacja pracy artystycznej
i impresariat: MAŁGORZATA SOBIERAJ,
URSZULA WAĆ, JANUSZ JARECKI,
SEBASTIAN LISZKA
promocja: MACIEJ ZIELIŃSKI
BARBARA KWIATKOWSKA
ALEKSANDRA STAWARSKA-KOLASA
KRYSTYNA ZIARKOWSKA

światło: MAREK KOS
dźwięk: WOJCIECH KIWER
brygadzista sceny: KRZYSZTOF SZCZYGIEŁ
charakteryzacja: ALEKSANDRA BAŁUSZEK
specjalista ds. kostiumów:
JOANNA FOLFASIŃSKA
pracownia krawiecka damska:
ELŻBIETA RACHWAŁ
pracownia krawiecka męska:
FRYDERYK KAŁKUS
pracownia butaforska: JERZY CIEŚLICKI
pracownia malarska: MAŁGORZATA TALAGA
pracownia stolarska: ZBIGNIEW WĄSIK
pracownia ślusarska: ADAM ROJEK
pracownia tapicerska: JAN REGULSKI
kierownictwo techniczne: KRZYSZTOF FEDORÓW
TADEUSZ KULAWSKI

redakcja programu:
AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK, ELŻBIETA BIŃCZYCKA

projekt graficzny: MARCEL KACZMAREK
opracowanie komputerowe: PIOTR KOŁODZIEJ

ZE ZBIORÓW
Instytutu Teatralnego

© NARODOWY STARY TEATR, KRAKÓW 2015

Serdecznie dziękujemy pani
Jadwidze Kosickiej-Gerould
za wyrażenie zgody na wykorzystanie
przekładu *Gyubala Wahazara* autorstwa
Daniela C. Geroulda
w angielskich napisach do spektaklu.

partner premiery

mdh SPRZĘT MEDYCZNY

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW
pl. Szczepański 1, tel. 12 422 40 40
rezerwacja@stary.pl

rezerwacja biletów indywidualnych
i grupowych, informacja o repertuarze,
zawieranie umów abonamentowych
od poniedziałku do piątku 9.00 – 17.00,
sobota 9.00 – 13.00

KASY BILETOWE
ul. Jagiellońska 1, tel. 12 428 47 00
ul. Starowiślna 21, tel. 12 422 90 80

ams
TVP KRAKÓW
RADIO KRAKÓW
miastokobiet
KARNET
THE VISITOR
gazeta
GAZETA.PL

START TEXTE
ARBEIDER

Stanisław I. Witkiewicz

# GYUBAL WAHAZAR

| | |
|---|---|
| reżyseria | PAWEŁ ŚWIĄTEK |
| scenografia | MARCIN CHLANDA |
| kostiumy | KONRAD PAROL |
| choreografia | DOMINIKA KNAPIK |

| | |
|---|---|
| Gyubal Wahazar | MARCIN CZARNIK |
| O. Unguenty | ADAM NAWOJCZYK |
| Morbidetto | MAŁGORZATA ZAWADZKA |
| Scabrosa | MAŁGORZATA GAŁKOWSKA |
| Świntusia | EWA KOLASIŃSKA |
| Baba / Kobieton | PAULINA PUŚLEDNIK |
| Lubrica | IWONA BUDNER |
| Rypmann | KRZYSZTOF ZAWADZKI |
| [redacted] | [redacted] |
| inspicjentka / suflerka / asystentka reżysera | EWA WRZEŚNIAK |

PREMIERA 28 LUTEGO 2015 NA DUŻEJ SCENIE DS#HELENA

Angielskie napisy według przekładu Daniela C. Geroulda.

na odwrocie: Oskar Dawicki, *Polowanie nieeuklidesowe, czyli planszowy dramat partykuł*, assemblage, 59 × 32 cm, 2015

ani
niechaj
chyba
-ż
-żeż
-li
oby
nie
no
-że
bodajże
niech
by
czy
razy